

Marian Bućko

część II z II

Sygnatura notacji: **N0220**

Data urodzenia: **24.09.1927 r.**

Data nagrania: **18.12.2014 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Augustów, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Tomasz Piotrowski**

Czas nagrania: **część I: 33 min, część II: 31 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Marian Bućko: No i teraz jest 1945.

- W 1945 roku ojciec na kolei pracował. Tory były wyniszczone i na kolei. Tam chodziło trzech, szykowali kolej. Bo były szyny rozebrane, to wszystko szykowali, sprząтали. Bo już z Augustowa pociąg zaczął przychodzić do stacji. Poszykowali, to już potem do Kamiennej chodził pociąg. Tylko rano i wieczorem było można jechać.
- A czy były jakieś oznaki, że ta obława będzie szła?
- Znaków żadnych nie było. To obława była w ten sposób, bo ostatnie oddziały wracali z Berlina, ruskie wojsko, wie-dzieli, że będzie wracać – Augustów Lipsk, to szosą, na Grodno. To więc już partyzantka nad rzeką Lebedzianką stacjonowała, czekała, kiedy nadjedzie. Nadjadą te ostatnie oddziały ruskie. W ten czas...
- Niech pan opowie, że oni było pędzili.
- Tak, tak, było gnali, no i wszystkie, całe to dobro z Brylina wieźli. Było gnali...
- Było to było z Prus.
- Tak, tak, wszystko gnali powoli to, wszystko chude, które już miało tam zdychać, to zabijano, bo to nienapojone,

nienakarmione. I nad szosą nad Lebedzianką, na 16 kilometrze stacjonowała ta partyzantka i rozbiła tych ruskich. I to dobro zabrali, te krowy. Ale co te krowy? Te krowy, że były czarne, czerwone, to by zagnał do chlewa, że to była polska, a to byli krowy rabe, to niektórzy ludzie mieli problemy z tym. Te krowy chodziły po zbożach, wszędzie, nikt się bał brać takiej krowy, bo od razu byłby zabity w tym czasie.

– A rabe, to znaczy jakie? Czarne?

– Czarne z białym, łaciaste, o, jak tu na tym mleku łaciata. I to jeszcze bez rogów takie byli, niektóre z rogami, boczne, u nas byli czarne krowy, czerwone. Taka rasa była wtedy. To teraz jest ta rasa już różna. Tych naszych już nie ma czarnych czy czerwonych. I rozbili, no przetrwało, to rozbili, nie wiem, którego to tam lipca. Za jakiś czas, za tydzień, czy to za dwa tygodnie, obława nastąpiła. Jeden przy jednym. Na metr jednego szli po lesie, po rzekach. Partyzantów łapać. Niektórzy to uciekli za rzekę, tam nie było tej obławy, to się zostali, a którzy byli, to aresztowali i dziś nie żyją.

– Jak pan ich pierwszy raz zobaczył? Kiedy to było? Jak pan ich pierwszy raz zobaczył?

– Ruskich? Ja, ruskich, rano, gdzieś, nie wiem, piąta godzina, co pojechałem na łąkę, na Sidrę, na Lebedziankę rzekę, ukosić trawę dla konia. Ojciec wyprawił, żebym ja ukosił trawę nad rzeką. Ukosiłem tej trawy, łódkę, przyjeżdżam na swój smug łódką, kurde, patrzę –

idą ruskie do mnie, do mnie skoczyli. Partizan, różę masz? Ja mówię, że nie mam róży. Zobacz, co mam. Po rosyjsku umiałem i tak mówię, jak teraz. Zobacz, trawę wiozę dla konia. Trawę z łódki przewalili, szukali. Kosę wyrzucili. Pójdiesz pod wał. Pójdiesz do piwnicy. Dobra, ja idę. Gonią mnie. A już ojca zabrali. Ojca zabrali, jak matka mówiła, że przyszli ruski, jeszcze polski tam był, Polak. I ojca już pognali, ja już ojca nie widział. Mnie zagnali do stodoły, no i ojciec był w stodole. U Hornowskiej.

– U kogo?

– U Hornowskiej. U Hornowskiej w stodole. Zagnali. No i siedzieliśmy tam na przesłuchanie. Mnie brali, ojca brali na przesłuchanie, wszystko w porządku. Ale ten lipiec...

– Iwaś, a jak to przesłuchanie wyglądało?

– Te przesłuchanie? Tam u Hornowskiej zajmował ta kuchnia i pokoik, no i siedział tak jak pan, no i się pytał.

– Co pytał?

– Się pytał, czy należę do partyzantki.

– Roziya, gdzie granaty? Gdzie masz granaty? Gdzie karabin masz czy automat? Nikt się nie przyznawał. No co, do mnie mówił, a ja co? Ja nie mam nic jeszcze – mówię. Nie wiem, co to za broń, co to za granaty. Tak do nich

tłumaczyłem, że nie wiem. Tam z godzinę męczyli, mnie wypuścili i tak każdego brali na te przesłuchanie.

– Nie tłukli?

– Tutaj nie. Tutaj u Hornowskiej nie. Nie bili. Idą ze stodoły, z powrotem. Ojca i mnie, tam wszystkich brali na takie przesłuchanie. Potem tam lipiec, gorączka strasznie, bo tam... Jak to stodoła była, to Hornowska miała krowę i tam świnia, w jednej połowie stała krowa i tam świnia, a tu zboże miała. Smród nie do wytrzymania, gorączka, tyle chłopów nagnano. Po tym co stamtąd nas przegnali do Witka, do sąsiada zaraz, do stodoły. Tam już stodoła duża była, już w tej stodole było dobrze siedzieć, nie było smrodu, nic, podwórko było, no i tam te ruskie chodzili, to wszystko. No można było wyjść na podwórko, bo dużo chłopów było, pełna stodoła, i na podwórku siedzieli, wody można było się napić. To siedział tydzień, może więcej tam, i wypuścili mnie, wypuścili mnie rano. Potem na wieczór ojca wypuścili, tak po obiedzie wypuścili już do domu.

– Jeszcze raz niech pan powtórzy. A potem ojca wypuścili. Mhm. Że ojca, a kiedy ojca wypuścili?

– Ojca po obiedzie wypuścili.

– Dawali jeść?

– Proszę?

– Czy dawali jeść? Tam nie, tam jak my siedzieliśmy, to matka przynosiła dla mnie i dla ojca. I my jedli jedzenie, bo przyniesie, ruskie nie zabierali tego jedzenia, to jak przyniosła, to wyjdiesz, podjesz i poszła matka.

– No i wypuścili, tak?

– Tak, ojca wypuścili. No, ojciec na ranku, kurde, przychodzi ruski – słonko tak wzeszło – do ojca i mówi: pójdziesz, dokumenty stwierdzą twoje. Zobaczysz w dokumentach. No ojciec wstał, ale ojciec do niego mówi po rusku: Słuszaj, on mog wyjti w oboronnuju? Tak on mówił – stupaj – że idź. Do ojca, jak chcesz iść na podwórko. – Do ubikacji.

– Tak, do ubikacji. I ojca puścił. Nie wiem, na dwóch wojnach ojciec był, czy nie mógł prysnąć, już chłopci chodzili, ale może się boją, że może mnie wezmą. Starsza siostra była rok ode mnie. I z powrotem przyszedł. No i ojca pognął. No i w ten czas ojca pognął i od razu do piwnicy u Hornowskiej. Tam ojca wsadzili i tam już więcej tych mężczyzn mieli. Tam przesłuchanie było u Hornowskiej. Ale tu nie bili. I od Hornowskiej do Drugiej Jastrzębnej, tam już był sztab jakiś silniejszy, samych może jakichś zwierzy nie ludzi, że tak bili. Jako Granacka opowiadała, ta matka poszła, opowiadała, że ojciec nieżywy leżał. Wodą leli, tak zbili ojca i do piwnicy. Te wszystkie, co siedzieli z Krasnego Boru, to wszystkie do Granackiej. Do Granackiego, do Jana tam. Tam matka jeść nosiła, ale tam już jak jeść nosiła, to już ruski patrzył, czy co nie siedzi, czy jaki nóż, czy co, czy kartka. Patrzył w tym jedzeniu, chleb, czy tam co rozłamywał. I dawał to jedzenie. Potem stamtąd przegnali ich do Sztabina, do Sycza. Tam matka nosiła jeść dla ojca. To nie widziała tam, nikt

nie widział, tylko da jedzenie, ten ruski wziął. Poda tam, czy nie poda, czy zanieś, położy, a potem sam może zeżre

– kto to wiedział? Tylko zaniósł tam do stodoły, położy, a oni tam siedzieli. I 26 lipca, jak ta matka była na Anny, zaniósł jeść, już ich nie było. To zapamiętałem, jak matka mówiła. 26, było to na Anny, już ich nie było. I nikt nie wie, w którym kierunku powieźli.

– A co jeszcze, a Granacka coś mówiła?

– Co?

– A Granacka coś opowiadała?

– Granacka opowiadała, że ojca zbili i tamtych innych to też wodą lali. Ale nie mówiła tam, co to te ruskie mówili na nich, tylko mówiła, że ojciec leżał nieżywy, tam potem Kulik Józef, to wodą lali.

– I potem do Sztabina, a ze Sztabina?

– Do Sycza do Sztabina, a ze Sztabina już na samochód i wywieźli, nie wiadomo w którym kierunku.

– A wiadomo kiedy?

– Tak, a kiedy, to 26 już na Anny ich nie było. 26 lipca już nie było ich, bo matka poniosła jeść, już ich nie było.

– A pan wspominał, że tam przy tych ruskich byli Polacy również. Pomagali im, tak?

– No tak.

– Czy pan wie, kto to był?

– Nie, nie wiem. To matka, jak miała po ojca przyjść, to były i Polak. A kto to wie? Tak.

– W mundurze?

– Tak. Polski, matka rogatywka mówiła, tak, to Polak był. Bo te ruskie to mieli te furazerki. W polskim ubraniu był.

– No i co potem dalej się działo? Wszyscy szukali, prawda?

– Tak. Matka pisała do ruskich, do Czerwonego Krzyża. No to co? Przyszło pismo, że ruskie wojsko, to, co było, to nie żyje. Nie wiadomo, gdzie on jest. Bo my mieli z Czerwonego Krzyża, to jak ja protokół zdawałem w Suwałkach, to ode mnie to zabrali, ale nie zrobiłem tego ksera nawet.

– Ale zaraz po wojnie to mama szukała ojca?

– Tak, tak, pisała do Genewy. Pisali, że się nie znajduje, w Rosji też się nie znajduje. Wszystko nie wiadomo, nikt nic nie wiedział o tym. Ale zawsze tylko siedzieli, mówią, że przyjdą, przyjdą. To tam w Rosji, to tu jeden przyszedł, to tu... Nie wiem. I tak to... Nie wiem, tu słyszałem od jednego... Nie, nie, nie, że... ale to nie wiem, skąd to ten człowiek był. Z Pałackiej czy to skądś, stamtąd. Samochodem jechał i wyskoczył, jak wieźli. W tamtym kierunku, na Sejny gdzieś tam. W lesie wyskoczył. To strzelali za nim to i on uciekł.

– Nie wiadomo kto?

– Tak, już on nie żył. Tu mówili, ja też tam wiedziałam o nim, że opowiadał on, że uciekł, że to tyle ludzi jechało i pojechało. Ale gdzie pojechało i co, to nie wiadomo.

– A jak wam się żyło po tym?

– Po tym nam się żyło, wie pan, ciężko. Pięciu, matka szósta, osiemnaście lat. Trzeba było pracować, nakosić zboża, kosić i te siano.

– Ale co, jak mieliście dwa hektary, to co to było?

– No to wiem, dwa hektary, no i ten hektar, no to musiałem jeszcze dorabiać czasem. No, przyjdzie przymrozek i co? Było ciężko, ale człowiek jakoś przeżył. Przeżył. Brat słówek się uczył, Teresa też... A Hela to pracowała na kolei tam. I to każdy tak się rzucił, to tu, to tu, żeby gdzieś pracować. Potem popatrzyli i wyjechali do Gdyni. Najpierw starsza siostra wyjechała do Szczecina. Potem ze Szczecina, bo to matki brat był kowal, i do Szczecina on wyjechał. No i w stoczni już pracował. No i zabrał starszą siostrę. Starszą siostrę zabrał, to zabrała ona siostrę do tamtej w Szczecinie. No i w Szczecinie tam pracowali. No ale znalazła już tam starsza siostra chłopaka no i się ożeniła z nim i ze Szczecina będą do Gdyni wyjeżdżać, ale ten, co ze starszą siostrą się ożenił, ma brata jeszcze młodszego. No i oni wyjechali do Gdyni. I w Gdyni oni, tej siostry mąż na statkach zagranicznych pracował, a ten był w wojsku marynarzem, drugi brat jego. No i się zapoznał z moją drugą tą siostrą i się ożenił. Się ożenił, no i tak.

– Dwóch braci?

– Tak, i dwie siostry. I dwie siostry. No i ten, co się ożenił z tą Heleną, no, tymczasem, nie wiem, był jakim kapralem, czy w wojsku, to nie wiem, jak to mogę powiedzieć, w marynarce. Potem był komandor porucznik, pułkownik, w marynarce, w PLO pracował. A tamten zmarł, starszej siostry mąż. Potem Teresa pojechała, też zabrali do Gdyni.

– Jeszcze młodszą?

– Tak, jeszcze młodsza. Pracowała w sztabie. Potem się ożeniła, też marynarza wzięła, też pułkownik. W sztabie pracował. Brat tu skończył szkołę w Suwałkach zawodową, jeszcze przy mnie, no i pojechał do stoczni. I tam jeszcze kursy, tam się douczył i był w szkole zawodowej. Uczył chłopaków wyposażenia okrętowego, przy silnikach, przy tym wszystkim. I teraz jeszcze starsza siostra żyje, młodsza i brat. Bo jedna, ta Helena, to mąż był pułkownikiem, zmarł na raka. Nic nie pomogło, żadne leki złote, zastrzyki brat, wszystko, i zmarł.

– A pan?

– A ja z matką zostałem w Krasnymborze. Po tym, jak ja się ożeniłem, no to matka też... Zabrali matkę stamtąd, to, co tam te krowy, te konia, co tam miała, te owce, sprzedali i wyjechali do Gdyni, do syna tego młodszego. A ja się ożeniłem i do Lebedzina.

– A jak się pan ożenił właśnie? Jak wypatrzył sobie żonę?

– Na te łąki tam się chodziło, wypatrzyłem tę dziewczynkę i się ożeniłem. Tam już było 5 ha ziemi, teść, teściowa. No jeszcze tam jedna była, ta siostra jej najmłodsza. No i się pracowało. Pracowało na składnicy Jastrzębna przy załadunku drewna, tę gospodarkę się obrabiało, to kosą się kosiło ręcznie i człowiek jeszcze też żył, to i teść tam pomagał, ale zawsze wiadomo, jak to starszy człowiek, to tam zawsze pomagał. Zawsze, choć z tyłu szedł, kosą machał. To się najmowało i tak się pracowało na tej gospodarce.

– A jakieś poszukiwania jeszcze robiliście, szukaliście?

– Nie, już po tym nie robili. Nie robili poszukiwania, nic już. Bo już to nic nie pomagało. I Genewa i ten Czerwony Krzyż, nic. Nic. Żadnego nic nie było.

– Śnił się panu ojciec?

– O, to chodzi, nie raz się modłę i tego, żeby się przyśnił, żeby powiedział, gdzie twoje kości leżą. Nic, każdy mówi, że się przyśni, a mnie ojciec ani raz się nie przyśnił. Matka to częściej się śniła. A ojciec nie razu, nie razu mi się nie przyśnił ojciec. Zawsze proszę Boga, żeby mnie on się przyśnił, gdzie jego kości leżą. Ale to nic nie ma, nic. Nie wiem, jak to jest. Sen to mara, ale sen, jak się przyśni, to prawda.

– No i teraz musi pan powiedzieć dlaczego? Bo pan... Nie wszyscy ludzie chcieli.

– Tak.

– A pan chciał. Dlaczego? Od tego zaczniemy. Jest coś takiego jak sumienie.

– Tak.

- To proszę opowiedzieć o tym.

- No ale jeszcze ten, co w partyzantce należał w Drugiej Jastrzębnej, to też do mnie przyjeżdżał i mówi, żeby mu zrobić pomnik.

- To niech pan o tym opowie, kto to przyjeżdżał.

- Ja zaraz będę mówić, już mogę?

- Tak, proszę. Chcieliśmy zrobić pamiątkę po tych, którzy zginęli w o ławie lipcowej. Śnił się parę razy mnie ojciec...

- Się nie śnił?

- Się nie śnił, tak, ojciec. Chcieliśmy zrobić, więc z Drugiej Jastrzębnej do mnie przyjechał Lewoc Witold, który należał do AK. Mówi: zrobimy kiedyś zebranie i się zbiorą ludzie, żeby postawić pomnik o lipcowych, którzy zginęli. Ja mówię do niego: bardzo dobrze. Przyjedź, ja tutaj w Krasnymborze pójde do szkoły, zamówię u dyrektorki, żeby sali dała, do księdza dam kartkę, żeby ogłosił na mszy, rano o dziewiętej, że będzie zebranie obławy lipcowej, proszę przyjść, których zginęli ojcowie czy matka, czy bracia, czy siostry, że przyjdźcie na to zebranie. Chcę zrobić pomnik obławy. No, ksiądz to ogłosił. Weszliśmy do szkoły, przyszło tam ludzi, jeszcze niedużo tam, bo nie było pokąd co. No, jak, co zrobić? Wybrali najpierw Komitet Obławy Lipcowej, więc mnie wybrali za przewodniczącego Obławy Lipcowej. Tam skarbnika, prezesa wybrali, to wszystko, jak się należy. No, skąd pieniędzy wziąć? Musimy na zebraniu... Powiedzieliśmy, żeby te, co dostali odszkodowanie, to żeby tam najpierw, powiedziano, po 200 złotych, ale zobaczymy, ile to ludzi będzie dawać. Ile, co. Potem zebrałem tych pieniędzy mało, więc zrobiłem zebranie w tej szkole. Poszedłem do dyrektorki, dał tam salę, przyszli ludzie, już więcej. Trzeba, co dostali odszkodowanie
 - po 400 złotych, ten, co wujka, ciotkę ma
 - po 200 złotych. Zaszedłem do pomnikarza, oszacowano pomnik na 10 tysięcy. Skąd tych pieniędzy wziąć? Żeby to wszystkie dali po 400 złotych, to byłoby jak raz.

- A właśnie, a kto dostał odszkodowania i kiedy? Jak to było z tymi odszkodowaniami?

- Odszkodowanie dostali w Suwałkach, prokuraturę tam spisała to wszystko, potem wypłacało nam... Czekaj... Mnie to wypłacał sąd. Była sprawa, bo każdego jednego była sprawa, świadków musiał dać, że by był AK-owcem, i to, gdzie był, jak zginął. I w ten czas sąd ustalił tyle i tyle. Bo tu 360 tysięcy, w Augustowie płacili
 - to na stare te
 - tysięcy 360. A moja sprawa, moja większa, moja rodzina w Gdyni, to w Gdyni była sprawa. To ja... wyszło nam na milion złotych. Na stare pieniądze.

- A na nowe to ile? 100 tysięcy?

- 100 tysięcy wyszło. O, wyszło. O, bo tutaj, tam się pytali trochę.
- A inni po ile podostawali?
- Po 36 tysięcy. Nie 360 tysięcy, po 360.
- Na stare?
- Na stare, na stare.
- Czyli na nowe po 36?
- Tak, tak.
- I wszyscy tyle samo dostawali?
- Tak, tak wszyscy tyle samo dostawali. A tam, że to moja jedna była sprawa, to ja dostałem milion na stare pieniądze. Kto mógł ojca ocenić? Trochę my źle postąpili, żeby... Jak to mogę ojca ocenić pieniędzy? To sąd powinien wiedzieć, ile trzeba, ile co. Jak to ojca mam sprzedać za 100 tysięcy, czy tam, nie?
- No nie sprzedać, tylko...
- Dostać, jak to? Każdy tutaj, co tu był, to poczynili w ten czas, kto otrzymał odszkodowanie, to po 400 zł, bo pomnik kosztował 10 tysięcy. Pomnik niedużo kosztował, ten karmin, ale po 6 zł jedna litera, trzeba wiedzieć.
- Po 5 chyba.
- Nie, chyba po 6, po 5, już nie pamiętam. O, jedna litera. Ile to kosztowało? To więcej kosztowały te litery, co napisane, jak ten cały pomnik, tego marmuru. O, kosztował. Więc tutaj dwunastu, czy ilu jest, my się złożyli, tyle wypisało. Wypisano nas dwudziestu dwóch. Najpierw tu jest, wypisano, potem zobaczymy. Dwudziestu dwóch jest, połowa wypisana. Więc, kurczę pieczone, nie mogłem po nocach spać. Co zrobić z tamtymi ludźmi? Jak to? Tylko nas tylu, a tu jest dwudziestu czterech czy sześciu...
- Więcej, czterdziestu...
- Czterdziestu czterech czy sześciu?
- Czterdziestu trzech, a potem jeszcze dwóch. Jeszcze dwóch było zapomnianych.
- Tak, tak. Nie wiem, chyba czterdziestu sześciu będzie.

- To niech pan powie, że z parafii było... Bo to jest tylko dla tych, którzy zginęli z parafii waszej.
- Tak, tak, tak.
- To niech pan to sam powie. Z parafii nas zginęło czterdziestu...
- Pięciu?
- Pięciu. 45 z parafii. Jeszcze dwóch niedopisanych jest. Więc jak tylko nas połowa była wypisana, nie mogłem po nocach spać, że zginęło tylu, a tylu jeszcze jest, bo ich rodziny nie ma, niektórzy nie chcieli dać. Co zrobisz? Więc postanowiłem napisać podanie. Napisałem do burmistrza podanie, żeby dopisać tych resztę.
- Żeby dostali pieniądze na to?
- Tak. Tysiąc złotych napisałem do burmistrza, tysiąc złotych do starostwa, żeby dostać. Napisałem do „Heleny”, co produkuje wodę, żeby też tysiąc złotych, ale tam nie dostałem żadnej odpowiedzi. Burmistrz mi obiecał, starosta obiecał i byłem zadowolony. Więc poszedłem do kamieniarza wypisać tę resztę ludzi. Dobrze, znajomy, tego.
- Kamieniarz?
- Kamieniarz, tak. Z Augustowa. Pojechał, wypisał wszystkie litery do końca. Pięknie się zrobiło, wesoły jestem. Za-jeżdżam do burmistrza i z nim razem, z tym kamieniarzem, co pisał te litery, po pieniądze. Dobrze, burmistrz – 700 złotych. Starosta odmówił – nic.
- Nie, chyba 150 dał.
- Tak, 152 złote. 152 złote.
- I co?
- No i skąd wziąć resztki pieniędzy? Więc trzeba zapłacić, no jak to? Będzie może wymazywał mnie ten kamieniarz, czy co, wybiję z powrotem tam. Wyjąłem pieniędzy tysiąc złotych, bo tysiąc siedemset złotych kosztowało. Wyjąłem tysiąc złotych z kieszeni i zapłaciłem. No ale zadowolony jestem, nie zbiedniałem, jakoś się żyje. Jestem zadowolony, że są wypisane, ale jeszcze mnie korci, że jeszcze tych dwóch niewpisanych jest. Jeszcze dwóch jest.
- To trzeba załatwić.
- To trzeba załatwić, jeszcze dwóch, bo tam miejsca jest, jeszcze tych dwóch: Daraszko Adolf i Okuniewski Józef. Jeszcze dwóch. Okuniewski jest z Czarnego Brodu, a ten jest z Kolonii Jesionowskiej, z Towarzyska jest Adolf.